



ZACZYŃ



T Y G O D N I K

Nr 3 (104)

Warszawa, czwartek dnia 19 stycznia 1939 r.

ROK IV

Polityka zagraniczna i „kompleks zagraniczny”

Wyraźnie obserwujemy w Polsce wzrost zainteresowań dla problemów polityki zagranicznej. Prasa coraz więcej poświęca uwagi przeróżnym wizytom dyplomatycznym, „osiom” i koalicjom, ewentualnym sojuszom i montowanym porozumieniom. Oczywiście, że są to sprawy doniosłe, ciekawe i ważne. Oczywiście, że jest widowiskiem niezwykle pasjonującym ta gra gigantycznych sprzeczności przebiegających przez całą kulę ziemską, a utajonych w spokojnym konwenansie dyplomatycznego protokołu. Lecz mimo pilnie baczyć musimy aby te zainteresowania dla konfliktów i układów zagranicznych nie naruszały naszej zasadniczej postawy, naszej pozycji wyjściowej.

W części prasy bowiem i w części opinii publicznej bardzo wyraźnie przebija to nawskroś niesłuszne stanowisko, że tę tylko ogólnokontynentalne i ogólno światowe problemy są istotne, zasadnicze i decydujące, a że nasza własna państwowa przyszłość zależeć będzie tylko od rozumnego umiejscowienia się w takim a nie innym systemie zagranicznym. Gdy czytamy zwłaszcza prasę t. zw. „demokratyczną”, jakies „Czarno na Białym” czy jakas „Orkę na Ugorze”, to najwyraźniej mamy do czynienia z tą właśnie mentalnością, która żyje, karmi się

i oddycha strzępami problemów zagranicznych, która czuje się w Polsce jedynie na peryferiach prawdziwych, decydujących przeobrażeń. Przecież te pisma, jak także i szereg innych obciążonych tym kompleksem zagranicznym, po bardzo drobnych zmianach i po przetłumaczeniu na obcy język równie dobrze mogłyby się ukazywać w Polsce co i w Anglii, we Francji, Czechosłowacji i w dziesiątkach innych państw.

Tą samą postawę psychiczną, odnajdujemy także i po drugiej stronie „hiszpańskiej” barykady w szeregach „frontu gen. Franco”, który w Polsce posiada tak wielu niestety — ambasadorów. Wystarczy przejrzeć choćby jeden numer „Merkurjusza” czy „Zwrotu” żeby odnaleźć tę samą atmosferę, tę samą zasadniczą postawę, traktującą Polskę jako jeden tylko element w rozgrywkach w których punkt

ciężkości leży poza Polską. Na tym tle rodzi się koncepcja wtórności spraw wewnętrznych i opierania zasadniczych motywów działania o taki czy inny system wydedukowany z obcej nam problematyki.

Nastawienie takie jest również niesłuszne jak i upokarzające. Nieprzewyciężony do dzisiejszego dnia kompleks niższości leży u źródeł takiego nastawienia, które klucz do naszego działania chce widzieć poza nami. Prawdą jest, że sprawy walk i konfliktów obcych i poza nami formowanych układów mają wagę olbrzymią, ale nie prawdą jest, że jesteśmy skazani na wetowanie w cieniu obcych zagadnień. Prawdą jest, że w spiętrzających się konfliktach, w zazębiających się interesach Polska stawać się musi niejednokrotnie elementem jakiegoś systemu, jakiegoś układu sił,

ale o wielokroć mniej ważnym jest to w jakim układzie chwilowo się znajdziemy niż to jaką wagę, jaki ciężar gatunkowy będziemy jako element posiadać. Aksjomatem polskim powinno już dawno być to oczywiste twierdzenie, że bez względu na to jak rozwiną się linie frontu w przyszłych zmaganiach, bez względu na to z kim i przeciw komu racja stanu każe nam stawać, im będziemy silniejsi moralnie i materialnie, im większą wagę mieć będzie nasza pozycja, tym większą będziemy mieli swobodę przy deklarowaniu swego stanowiska, tym usilniej będą inne siły starały się nas pozyskać, tym swobodniejsze stawiać będziemy warunki. A zatem prosta jest prawda, że nasza droga ku potędze nie prowadzi przez żadną formację międzynarodową, przez żadne najbardziej przebiegłe „ustosunkowywanie się” do gry sił poza nami, ale przez spokojne, wytrwałe i ustawiczne wzmaganie własnej potęgi. Sukcesy polityki wewnętrznej to największe atuty polityki zagranicznej. Historia już wielokrotnie dawała jaskrawe przykłady, że ponad zmiennością i płynnością misteryjnych konstrukcji politycznych, rozstrzyga i decyduje nieprzemijająca wartość sił duchowych i materialnych. A zatem wbrew kompleksom „zagranicznym” dużej części opinii i prasy

W poprzednim numerze „ZACZYŃU”

Znamienna deklaracja. — Młodzież na rynku pracy. — Na marginesie pogrzebu R. Dmowskiego. — U. S. A. staje się państwem. — Technicy a ekonomiści. — Przy drzwiach zamkniętych. — Głosy i odgłosy.

TREŚĆ NUMERU: Polityka zagraniczna i „kompleks zagraniczny”. — Nowa Portugalia. — Spadek okresu anarchii. — Polityka i nafta. — Ewolucja Stronnictwa Ludowego. — Z zagadnień ludnościowych Francji. — Imperialne dążenia Włoch.

polskiej, rozwiązanie naszej przyszłości w skali międzynarodowej nie leży w umiejętnym uchwyceniu sedna konfliktów kontynentalnych czy światowych i na umiejętnym ustawieniu się wobec nich, ale w wytrwałym kontynuowaniu tych procesów wewnątrz-polskich, które prowadzą do zjednoczenia i zorganizowania twórczych polskich sił i wartości. Dlatego za zdecydowanie szkodliwą uważamy tą akcję, która usiłuje pom-

niejszyć wagę tych procesów, rozpraszać zainteresowanie publiczne w mirażach międzynarodowych konfliktów i usiłując wmówić, że tam leży klucz do przyszłości Polski.

Nie znaczy to bynajmniej abyśmy nieinteresowali się problemami międzynarodowymi i nie widzieli ich ścisłego związku z możliwościami i niebezpieczeństwami Rzeczypospolitej. Ale różnica leży w podejściu, w punkcie wyjścia; gdy ludzie o-

bciążeni „kompleksem” wychodzą od analizy sytuacji międzynarodowej i z niej wyprowadzają postulaty odnośnie polskich spraw, my wychodzimy od polskich postulatów i dla nich szukamy możliwości oparcia w analizie sytuacji międzynarodowej. Tak więc podczas gdy dla nich problemy światowe są absolutem, wobec którego nasze stanowisko musi być relatywne, dla nas sprawy międzynarodowe są taktycznym relatywem wobec

absolutu jakim jest potęga i godność państwa.

Na szczęście coraz wyraźniej ludzie obciążeni „kompleksem zagranicznym”, a nie rozumiejący zasad i postaw naszej zagranicznej polityki, nie wychodzą poza smutne perspektywy emerytury politycznej, a w praktyce triumfują zdrowe i słuszne zasady, opierające przyszłość Polski o własne a nie cudze wartości.

Nowa Portugalia

Charakterystyka Portugalii wczorajszej dałaby się streścić w krótkim określeniu: państwo kolonialne, którego metropolia była... również kolonią.

Po epoce wielkich odkryć zamorskich, w której Portugalia idąc na czele konkwistadorów całego świata, wycofała się z polityki europejskiej, zapominając że źródło siły imperium kolonialnego mimo wszystko tkwi w pozycji jaką państwo zajmuje na starym kontynencie, — Portugalia nawet nie zauważyła, że swe istnienie formalne zawdzięcza tylko temu, że dla Anglii jest wygodniej pozostawić państwu portugalskiemu kłopoty związane z politycznym zarządaniem terytoriami, aby samej zagarniać zyski z faktycznego władania ekonomicznego. Portugalia nie tylko, że nie zauważyła sytuacji w jakiej się znalazła, ale psychicznie całkowicie się nią zrosła; stworzyła z niej system i linię przewodnią swej polityki.

Dekadencja państwa pociągała za sobą spustoszenie kulturalne. Rezygnacja ze swej własnej idei narodowej musiała doprowadzić do takiego wyjałowienia kulturalnego, że nawet z obcego dorobku Portugalia nie była zdolna przyswoić sobie nic ponad czysto powierzchowną frazeologię. Ruchy umysłowe z drugiej połowy XVIII wieku przeszły dla Portugalii bez śladu. Wiek XIX z całego swego okresu burzy wolnościowej, pozostawił jej tylko frazes liberalny, oraz wprowadził modę rewolucji dla rewolucji — również bez treści. Odbywające się z systematycznością kalendarzową zamachy stanu nie były ani zmaganiem ustrojowymi ani nie złatwiały żadnych konfliktów społecznych — były jedynie środkiem do przeprowadzenia rozgrywek personalno - finansowych w zamkniętym kole zawo-

dowych polityków: nad niezmiennością repertuaru politycznego czuwały obce agentury, bacząc aby która z tych rewolucyj nie była ostatnia.

Aż wreszcie z dna upadku politycznego i gospodarczego ratują Portugalie dwa czynniki: idea integralistyczna i człowiek — Oliverio Salazar.

Gdy w dn. 28 maja 1926 r. wojskowym zamachem stanu zdobył władzę dyktatoriat, złożony z trzech oficerów, zanosilo się na to, że będzie to jeszcze jedna rewolucja typu tradycyjnego. Lecz już Portugalia znajduje się pod działaniem nowego prądu narodowego, który tam przybiera bodaj że najtrafniejszą nazwę — integralizmu.

Integralizm, — zrozumienie przez naród konieczności pozostania sam na sam ze swym przeznaczeniem, oparcia na swych własnych siłach, otrząśnięcia się z wpływów obcych — każe partii wojskowej wykonać próbę wypełnienia formy dyktatorskiej treścią głębokich reform państwowych. Prezydent republiki generał Carmona powołuje na ministra skarbu profesora Oliveira Salazara, który z czterech ścian gabinetu ministra a potem premiera dokonuje całkowitej rewolucji państwowej. Trzeba jeszcze raz powtórzyć: rewolucji państwowej, gdyż istotą dzieła Salazara jest rozpoczęcie przeobrażeń narodowych od przekształcenia państwa i działanie przede wszystkim środkami państwowymi, sposobami laboratoryjnymi, przemyślanymi w pracowni uniwersyteckiej, sprecyzowanymi w biurach ministerialnych, realizowanymi przez aparat administracyjny. Nowe reformy życia społeczno - politycznego, wprowadzone przez Salazara, stanowiły przez pierwsze lata raczej ubezpieczenie działania państwowego, aż w końcu w

miarę powstawania nowej rzeczywistości, nabrały cech instytucyj wrośniętych w życie społeczne i oparły się na żywotnej idei portugalsko - narodowej.

Kamieniem węgielnym Salazara było uporządkowanie gospodarki państwowej. Odrodzenie Portugalii nie mogło się zacząć od innej dziedziny. Przez długie wieki wpojone w Portugalczyków „kolonialne” ustosunkowanie się do rządzonego przez siebie organizmu państwowego utrwaliło w nich całkowitą obojętność na stan gospodarczy państwa i zatarło wrażliwość na istotną niepodległość ekonomiczną. Osiągnięcie równowagi budżetu państwa na poziomie wymierzonym przez klasyczne reguły ekonomii, związane z szeregiem zarządzeń, zmuszających społeczeństwo do zmiany manier żyć przybrało w warunkach portugalskich cechy przełomu narodowego, wstrząsającego tradycyjne podstawy ustosunkowania się do życia.

Podstawowy zabieg Salazara utworzył drogę do aktywizacji społeczeństwa; należało temu procesowi nadać ramy organizacyjne, któreby obudzoną energię społeczną zaprzęły do realnej pracy odrodzeńczej. Przyszła kolei na reformę struktury państwowej, a potem na organizację życia politycznego — narodowego. Mając przede wszystkim na celu zwalczanie politykierstwa. Salazar wprowadza system, gwarantujący w sposób możliwie skuteczny ciągłość rządów. Sięga częściowo do wzorów faszystowskich w ustroju centralnych władz państwowych, oraz w organizacji społeczno politycznej, daje jednak w 1934 r. konstytucję, zawierającą wybór prezydenta republiki przez powszechne głosowanie oraz zachowującą parlamentaryzm przy wprowadzeniu odpowiedzialności ministrów przed pre-

zydentem. Pozornie z Włoch zaczerpnięta jest instytucja Izby Korporacyjnej, o tyle pozornie, że korporacjonizm posiada w Portugalii zakorzenioną tradycję. Na ustroju korporacyjnym oparta też jest ordynacja wyborcza.

Pomimo, że dzieje nowej Portugalii rozwijają się na naszych oczach już od lat przeszło dziesięć, znajomość ich w Polsce nie została jeszcze należycie spopularyzowana. Przesłonięcie wypadków tamtejszych bliższymi nam eksperymentami włoskimi i niemieckimi sprawia, że nie zauważa się swoistości myśli Salazara, a przede wszystkim umieszcza się ruch nowo - portugalski w zbiorowym pojęciu nacjonalizmu, nie dostrzegając subtelnej, a głębokiej różnicy między słowem integralizm a nacjonalizm. — Czytelnik polski, interesujący się przeobrażeniami Portugalii dzisiejszej, ma do dyspozycji — poza fragmentarycznymi artykułami rozrzuconymi w prasie ostatniego dziesięciolecia — jedynie dwie publikacje. Książka Antoniego Ferro pod tytułem: „Dyktator Współczesnej Portugalii Salazar” w przekładzie Dr Edwarda Boyego, oraz świeżo wydaną pracę Bohdana Łączkowskiego — „Zachodnia Brama Świata”.

Jakkolwiek pierwsza z nich, ukazała się przed paru laty, to jednak przed zapoznaniem się z książką p. B. Łączkowskiego, musi być przypomniana; zawiera bowiem bardziej źródłowy i głębszy materiał zapoznawczy.

Otwiera ją przedmowa Salazara, oświetlająca między innymi historiozoficzne podłoże dzieła dyktatury.

„Jeżeli o mnie chodzi — pisze Salazar — to ośmielam się twierdzić, że zbyt związani jesteśmy ze wspomnieniem naszych bohaterów — wspomnieniem, które zresztą nie było ni-

gdy zbyt nam drogie i zbyt przez nas czczone — pozostaliśmy niewolnikami ideału zbiorowego, obracającego się ciągle wokół dawnej sławy i nie zrównanego bohaterstwa. Nasza przeszłość bohaterska ciąży zbyt nad nami. My tylko mieliśmy Vasco de Gama, João de Castro, Alfonsa de Albuquerque, triumfy, błyskawicową sławę Indyj — tymczasem kupcy angielscy, daleko mniej oświeceni, stworzyli dla Anglii, nie zdając sobie z tego sprawy, wielkie Imperium. My tylko mieliśmy Don João I, inclita geraçao de altos infantes, Don Alfonsa V, który wprowadził Portugalię z jej granic i zdobył północną Afrykę — tymczasem w Maroku dominuje Hiszpania i Francja, sprzedając tam swoje towary. My jedni mieliśmy Pedro Alvares Cabrala, misje Jezuitów i Brazylię; lecz chociaż Brazylia była najcenniejszym klejnotem w koronie kolonizacyjnego państwa i największą, najliczniejszą portugalską kolonią, rodacy nasi zajmują się tam dziś najskromniejszymi profesjami, pozostając w niektórych prowincjach w tyle poza Niemcami i Włochami. My jedni nauczyliśmy wszystkie narody ziemi dróg na wielkich oceanach, poznaliśmy handel i rybołówstwo, przed wieloma innymi nacjami, teraz jednak kupujemy stokfiszę w Norwegii i wysyłamy swoje towary na statkach, należących do Anglii lub małej Holandii. Związani z koncepcjami czasów bohaterskich, możemy się stać niepotrzebni dla nowego świata, który nas zupełnie nie pojmuje”.

Z książki Antoniego Ferro ujętej w formę zgrabnie przeprowadzonego wywiadu z dyktatorem, wyłania się wyraziście indywidualność Salazara, człowieka nauki, który przemysławszy całą koncepcję państwa, zdobył się na samotną decyzję sprowadzenia swego narodu na płaszczyznę realności i uchwyciłszy machinę państwową w jej kluczowych pozycjach, dąży planowo w sposób rozwojowy do stworzenia nowej rzeczywistości. Z nieporównaną szczerością potrafił Salazar wykreślić krzywą swych osiągnięć i sprecyzować przekonująco kolejność etapów rozwiązania poszczególnych problemów swego planu państwowego. Polityka budżetowa, reformy socjalne, program inwestycyjny, organizacja polityczna narodu, polityka kolonialna — stapiają się u niego w jeden plan jasny, mogący być przedstawiony w ramach jednego wywiadu, nie zajmującego więcej jak sto stron.

Ograniczona do przedstawienia postaci Salazara, — mimo głębokie podmalowanie tła i mimo udane wprowadzenie w istotę atmosfery politycznej i kulturalnej kraju — książka Antoniego Ferro nie mogła z natury rzeczy dostarczyć wszechstronnej informacji dla czytelnika polskiego.

Wypełnienie tej luki przedsięwziął publicysta ekonomiczny p. Bohdan Łączkowski, streszczając wrażenia ze swej podróży do Portugalii, w reportarzu zatytułowanym „Zachodnia brama świata”, niespełniając jednak tych nadziei, jakie z podróży badawczą, przedsięwziętą przez ekonomistę, można było wiązać.

Jest to pewnego rodzaju nie-szczęściem naszego życia publicznego, że ludzie znani i uznani w pewnych dziedzinach, sprzeniewierzają się swym przedyspozycjom i nie syci laurów na sobie właściwym gruncie ko-

niecznie chcą zdobyć ostrogi w innych szrankach — nie potrzebnie i bezskutecznie.

W tym wypadku, przejście na formę reportażu, mające zapewne na celu spopularyzowanie książki, było niepotrzebne, bo dla szerokiej publiczności Portugalia nie stanowi obiektu dość egzotycznego; bezskuteczne, bo w rezultacie otrzymaliśmy powierzchny obraz Portugalii z lotu ptaka i zgubione wśród wielu nieistotnych fragmentów, filmowe zdjęcie państwowej pracy rządu Salazara, zbyt krótkie aby autor ekonomista mógł rozwinąć swe walory publicystyczne oraz aby jemu właściwy czytelnik mógł z nich skorzystać, a zbyt rzeczowe dla czytelnika zwabionego formą reportażową.

Nieporozumienie zaczyna się już od tytułu. Chęć barwnego ujęcia tematu, kazała autorowi wybrać sugestywny tytuł, bez zwrócenia uwagi na to, że

wprawdzie Portugalia była dwiema razy w dziejach bramą świata, raz w pełnym tego słowa znaczeniu, gdy portugalskie statki znaczyły nowe drogi historii, drugi raz jako pomocnicza brama wpadowa dla kontynentalnej ekspansji Angielskiej, ale to rola skończyła się bezpowrotnie i Portugalia przedstawia obecnie kraj, leżący na uboczu wielkich prądów światowych. I badajże właśnie ta sytuacja oraz wycucie jej stanowi istotę systemu Salazara i stwarza warunki dzięki którym może on bez głębszych wstrząszeń przeprowadzać swe dzieło i w taki sposób jak je dokonuje.

Skrzywienie obrazu przez tytuł, pogłębione potem przez zbyt uproszczone porównanie Portugalii z Polską okaże się jeszcze bardziej niebezpieczne, gdy autor pozostawi czytelnika w sugestii, że przeczytana książka zawiera daleko idące zalecenia dla Polski na aktualny użytek.

Tam, gdzie autor porusza się w swym żywiole — w przedstawieniu ekonomicznej polityki dyktatury — mimo zaciśnienie rozmiaru rozważań, na jakie sam się skazał, znajdujemy doskonały materiał informacyjny, skłaniający do przeczytania tej książki.

Oczywiście, niefortunne porównanie z Polską, będące w dodatku jedynym przejawem stosunku autora do opisywanego przedmiotu, sprawia, że tę część relacji czyta się już z pewnym uprzedzeniem.

Nie można też oprzeć się refleksji, że autor, mając przed oczyma wzorowy przykład planowania państwowego, ani razu nie mógł tego słowa wykrztusić.

A ponieważ p. Łączkowski pozostawił jedynie sugestie, uchylając się od zajęcia wyraźnego stanowiska, przeto musimy wyręczyć autora w postawieniu kropki nad i.

Czytelnika polskiego przekonuje przykład rzetelnej roboty państwowej, oparte na wykonaniu sytuacji państwa, wykonywanej planowo i oddziaływającej wychowawczo na przekór uświęconym tradycjom „ducha narodu”. Ale od wyciągnięcia daleko idących wniosków, a szczególnie od zastosowania analogii powstrzyma go świadomość olbrzymiej różnicy między Polską a Portugalię, która sprawia, że w Polsce od zrównoważenia budżetu do Salazarowego wodzostwa narodu — droga byłaby zbyt długa.

(elka)

O wychowaniu

W „Awangardzie Państwa Polskiego” ukazał się artykuł p. Janusza Makowskiego. M. in. autor mówi o wychowaniu młodego pokolenia:

„Wychowanie musi również budzić dobrze zrozumianą dumę narodową, płynącą z poczucia przynależności do wielkiego narodu, który dokonał wielkiego wkładu do historii politycznej i kulturalnej świata.

Kult bohaterów przeszłości, szczególnie bohaterów woli i zwycięskiego czynu, jak Chrobry, Batory i Piłsudski, spełniać może wielką rolę wychowawczą.

Wychowanie uczyć musi myślenia kategoriami państwowymi, kategoriami działania i kształtowania rzeczywistości przez własne państwo. Prawie półtora wieku bytu bezpaństwowego i brak tradycji silnej władzy państwowej w okresie przedrozbioremym pozostawiły trwałe ślady w

psychice polskiej. Stosunek wielu Polaków do państwa, przeniesiony z państw zaborczych na państwo własne, jest podświadomie opozycyjny. Podświadomie opozycyjny jest on również na tle wywodzącego się z ubiegłego wieku liberalnego poglądu na cele i zadania państwa.

Trzeba młodzież zapoznać z organizacją państwa i techniką pracy państwowej, a nawet z zagadnieniami polityki państwowej. Oczywiście chodzi tu o zagadnienia zasadnicze, jak np. polityka zagraniczna, a nie o takie sprawy, które mogłyby ją wciągnąć przedwcześnie w bieżące życie polityczne”.

Zgadzamy się z p. Makowskim we wszystkim. Jednak nam się zdaje, że nie potrzeba omijać zagadnień polityki państwowej wewnętrznej. Tego trzeba też uczyć, by nie uczyli niepowołani.

Wydawnictwa nadesłane

„Niepodległość”, czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski. Tom XIX. Zeszyt 1 (51). Styczeń-luty 1939 r. Str. 164.

„Przegląd Oszczędnościowy”, kwartalnik poświęcony zagadnieniom z dziedziny oszczędności. Nr 4 (20) z r. 1938. Str. 120.

Doc. Dr Antoni Zabko-Potopowicz: „Rolnictwo w Polsce” (stan, bolączki, zadania, drogi naprawy). Część pierwsza. — Stan rolnictwa w Polsce. Warszawa, 1938 r., str. 207. Biblioteka prac z Ekonomii Społecznej Gospodarstwa Wiejskiego. Wydano z zasiłków: Funduszu Kultury Narodowej i Państwowego Banku Rolnego.

Janusz Ignaszewski: „Śląsk Zaolziański w życiu gospodarczym Polski”, Katowice. 1938 r., str. 24.

„Bank”, miesięcznik poświęcony bankowości i zagadnieniom finansowym. Nr 1 ze stycznia 1939 r., str. 123.

„Sprawozdania i prace Polskiego Komitetu Energetycznego” Tom XII. Rok 1938.

Inż. Zygmunt Sławiński: „Wytyczne planu rozwoju przemysłu”. Odbitka z „Pomorskich Wiadomości Technicznych”, lipiec-listopad 1938 r., str. 66. (Skład Główny: Księgarnia Michalak i Sp. Warszawa 1, Nowy świat 59).

Kazimierz Rzyński: „Człowiek charakteru i czynu”. Wydawnictwo Towarzystwa Wiedzy Wojskowej. Warszawa, 1939 r., str. 25.

„Sytuacja szkoły i nauczyciela”. Związek Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa, 1939 r., str. 119.

Jan St. Bystron: „Komizm”. Warszawa 1939 r., Str. 540. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa.

Ferdynand Goetel: „Pod znakiem faszyzmu”. Warszawa, 1939 r., str. 213. Towarzystwo Wydawnicze „Rój”.

Stanisław Mackiewicz: „Książka moich rozczarowań”. Warszawa, 1939 r., str. 381 Towarzystwo Wydawnicze „Rój”.

Spadek okresu anarchii

Wszelkim rozważaniom o tak zwanej sprawie młodzieży musi towarzyszyć przekonanie, że właściwie nigdy, a przynajmniej nieprędko będzie ona rozwiązana w sposób należyty. Bynajmniej nie pesymizm jest przyczyną takiego stanowiska, ale poprostu liczby. Choć w zasadzie pocieszające, niosą one jednak zapowiedź nieustających trosk i kłopotów.

W r. 1936 było w Polsce według szacunku Instytutu Spraw Społecznych¹⁾ 16 milionów ludzi posiadających mniej niż 25 lat. Stanowi to 47% ogółu ludności, wynoszącej wtedy 34,3 miliona. Rzecz oczywista, że im większa ilość młodzieży, tym większy koszt jej wychowania i przysposobienia do pracy zawodowej, tym poważniejsze miejsce muszą zajmować zagadnienia dotyczące młodzieży w całokształcie spraw życiowych.

Trzeba przyznać, że społeczeństwo nasze, jeśli nie uświadamiało sobie, to conajmniej wyczuwało doniosłość tej sprawy i że wykonało wiele pracy, zmierzającej do złagodzenia istniejących trudności. Jeżeli nawet w wielu dziedzinach jesteśmy niezmiernie oddaleni od stanu znośnego, to nie można zapominać, że obok istotnych nieraz wad i błędów poważną rolę odegrały bardzo trudne warunki strukturalne, zarówno ludnościowe jak i społeczno-gospodarcze, powodujące, że rola zbiorowości nie tylko w szkoleniu młodzieży, ale często wręcz w jej utrzymywaniu wzrosła niepomniernie, przynajmniej w odniesieniu do kryteriów, wpływających z dzisiejszego ustroju społeczno-gospodarczego.

Zagadnienie pomocy młodzieży uczącej się stanowi dziś jedno z niezmiernie ważnych zadań, jakie stoją przed kierownikami polityki oświatowej. Obiektywna ocena wysiłków, dokonywanych w ciągu ubiegłego dwudziestolecia musi doprowadzić do wniosku, że zrobiono bardzo wiele, dochodząc w niektórych, niestety dość rzadkich, fragmentach do wyników imponujących. Tak właśnie należy ocenić osiągnięcia nasze w zakresie pomocy dla młodzieży akademickiej.

Przed paru laty, w okresie gdy ostre oszczędności dotknęły między innymi także i szkolnictwo, dyskutowano wiele nad zasadą bezpłatności nauki. Większość dyskutantów obracała się dokoła zagadnienia, czy bezpłatna nauka jest fikcją, czy nią nie jest. Niestety nikt jakoś nie rozstrzygnął tej sprawy, jak to się mówi, z ołówkiem w ręku. Przeprowadźmy tę kalkulację dla państwowych szkół akademickich. Wydatki państwowego szkolnictwa wyższego wynoszą w ostatnich latach około 32 milionów złotych. Pokrycie ich pochodzi w zasadzie z dwóch źródeł. Dotacja skarbu państwa wynosi 28 milionów, pozostałe 4 miliony pokryte są z części sum uzyskanych z opłat studenckich. Reszta tych opłat idzie na cele pomocy dla samej młodzieży²⁾.

A więc 12% kosztów nauki pokrywają opłaty studenckie, podczas gdy udział skarbu państwa wynosi 88%. A więc fikcja bezpłatności" nie jest znów tak odległa od uzyskanych osiągnięć.

Równie poważne wyniki osiągnięto w dziedzinie pomocy bezpośredniej dla młodzieży akademickiej. Oczywiście, jak zwykle, większą część ciężarów ponosi państwo. W budżecie państwowym (preliminarz na rok 1938/39) uwidoczniono następujące sumy, wydatkowane na cele pomocy dla akademików.

	tys. zł
Pomoc dla młodzieży akademickiej	2.600
Domy akademickie	800
Stypendia państwowe (bez przelewów z innych fund.)	1.665
Razem	5.065

Do tych sum należy dodać niewidoczniowane w preliminarzu ulgi w opłacie czesnego, wynoszące ok. 750 tys. zł oraz różne stypendia wypłacane przez państwo i przedsiębiorstwa państwowe, które można oszacować na 200 tys. zł (40% dały „inne fundusze” stypendialne, podane w „Małym Roczniku Statystycznym na rok 1938). Globalna suma wydatków państwo-

wych na opiekę nad akademikami bez uwzględnienia dopłat do szkolnictwa wyższego wynosi ok. 6.000.000 zł. Przy 50 tys. studentów daje to 120 zł rocznie na każdego studenta, a więc sumę wcale pokaźną.

Wydawałoby się więc, że nawet po uwzględnieniu splotu powszechnie znanych niepomysłnych warunków, zagadnienie opieki nad niezamożnymi akademikami powinno tracić na ostrości, tymbardziej, że przeżywamy okres zupełnie wyraźnej poprawy gospodarczej. Tymczasem opinia publiczna została teraz właśnie zaalarmowana nowymi żądaniem pomocy. Z jednej strony organizacje walki z gruźlicą ogłosiły wręcz katastrofalne dane o stanie zdrowotnym młodzieży, z drugiej zaś opublikowano, że w samej tylko Warszawie 2.000 studentów zalega z opłatą czesnego.

Gdzież jest więc przyczyna, która powoduje, że w okresie ogólnej poprawy gospodarczej sytuacja młodzieży akademickiej pogarsza się? Osoby obeznane z terenem akademickim dają na to nieomal jednobrzmiącą odpowiedź.

W ciągu ostatnich siedmiu czy nawet ośmiu lat wyższe uczelnie nie mogły zapewnić swym słuchaczom normalnych warunków studiowania. Nieustające burze polityczne odrywały młodzież od pracy, a formy demonstrowania swych idei wywoływały liczne przerwy w nauce. Pamiętamy wszyscy, że w jednym z tych ponurych lat więcej niż połowa czasu przeznaczanego na naukę stanowiła dodatkowe, przymusowe wakacje. Opinia publiczna, a i czynniki urzędowe (Minister Świętosławski) uznały ten rok za całkowicie zmarnowany. Podobna, choć nie tak ostra sytuacja panowała stale od 1930 roku.

Nic więc dziwnego, że nad życiem akademickim ciąży dziś masa zapóźnionych studentów. Los ich jest naprawdę nie do pozazdroszczenia. Zbyt starzy, aby pozostawać na utrzymaniu rodziny, pozbawieni prawa do stypendiów, bo te są uzależnione od przebiegu studiów, często kroć zniechęceni i nawet demoralizowani przymusowym bezrobociem, odwykli w gruncie rzeczy od nauki i nie mogący się ze względu na chęć ukończenia studiów przerzucić do sta-

łej pracy zarobkowej — są oni smutnym spadkiem, jaki pozostawiła nam, zakończona, na szczęście, epoka anarchii.

Większość z nich nie ponosi winy za swój stan obecny. Nawet w okresach najgorszego zamętu, aktywna politycznie część młodzieży akademickiej nie przekraczała 20 — 30% ogółu. Nie ponoszą oni kary za niefortunne angażowanie się w akcje polityczne, ale są ofiarami atmosfery, pod której działanie dostali się przypadkowo — poprostu z tej racji, że wtedy właśnie wstąpili na wyższe uczelnie. A więc poprostu zniechęcenie, a częściowo i rozleniwienie we wciąż powtarzających się okresach przymusowej bezczynności wepchnęło ich w dzisiejszą tragiczną sytuację.

Brak dzisiaj opublikowanych danych statystycznych, któreby pozwoliły zorientować się w rozmiarach opóźnionej masy, pochodzącej z tych feralnych roczników. Pomimo braku potwierdzenia statystycznego, obecność opisanej zapóźnionej fali jest niewątpliwa. Zbyt wyraźnie widać ją przy bezpośredniej obserwacji zarówno sal uczelnianych jak i wszelkich instytucji, udzielających jakiegokolwiek zasiłki, aż do „Pomocy Zimowej” włącznie.

Pierwsza myśl, jaka się nasuwa w tej sprawie, to oczywiście poszukiwanie środków zaradczych. Konieczne jest osiągnięcie dwu celów. Z jednej strony chodzi o ratunek przed groźbą wykolejenia, z drugiej zaś o odcięcie rynku świadczeń, o przywrócenie normalnego zapotrzebowania na zapewniane formy pomocy.

I jedno i drugie sprowadza się do uruchomienia dodatkowych, jednorazowo lub w krótkim okresie czasu zgromadzonych funduszy. Niestety jest to dziś bardzo utrudnione. Wydaje się, że możliwości skarbu państwa w zakresie dalszego wspomagania młodzieży akademickiej są już wyczerpane. W państwie tak mało zamożnym jak nasze, musi być ściśle przestrzegana równomierność zaspakajania równorzędnych potrzeb. Młodzież akademicka jest zaś najsilniej subsydiowaną grupą młodzieży i nawet przejściowe zwiększenie przeznaczonych dla niej funduszy uważa się za

¹⁾ opartego o spis ludności z 1931 r. i dane statystyczne dotyczące ruchu ludności. Patrz N 2 (103) „Zaczymu”.

²⁾ Zestawienie dochodów i wydatków, tu przytoczone, nie uwzględnia mniej więcej równoważących się przychodów i rozchodów zakładów (klinik, laboratoriów badawczych i t. p.).

rzecz wykluczona. Nie zostały natomiast wyczerpane możliwości społeczne. Pierwszy krok na tej drodze został już dokonany: „Pomoc Zimowa” uwzględniła w swych planach dożywianie

najbardziej niezamożnej młodzieży akademickiej. Byłoby niezmiernie pożądane, aby ofiarność społeczeństwa została wykorzystana do doraźnej akcji, przywracającej popyt na po-

moc publiczną do normalnych warunków. Przed paru laty konieczna wprowadzić, ale tym nie mniej dotkliwa podwyżka opłat stała się przyczyną ze wszechmiar udanej akcji: „Biura O-

płat Akademickich”. Podobna akcja mogłaby i dzisiaj skutecznie dopomóc przy likwidacji ponurych pozostałości „epoki wielkiego chaosu”.

(Z. B.)

Polityka i nafta

Jedną z najdawniejszych i najistotniejszych w Polsce linii podziału jest opór o samodzielność naszej polityki. Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że jest on tak stary jak Polska. Pospolitym jego przejawem wciąż się powtarzającym w naszych dziejach jest chociażby istnienie stronnictw, które same nadają sobie nazwę od mocarstw, z którymi chciały związać losy państwa. W ostatnich czasach, już za pamięci większości żyjących dziś w Polsce ludzi miał miejsce typowy przykład takiego zasadniczego sporu, opisany w pięknym artykule Bogusława Miedzińskiego p. t. „Listopadowe skrzyżowanie”.

W dziedzinie gospodarczej spostrzegamy dokładnie to samo zjawisko. Niewątpliwie zbyt często jest przedstawianie szczegółowego obrazu tych walk. Wystarczy może dla ilustracji przypomnieć, że najbardziej zasadniczym elementem jest tu odmienność poglądów na rolę: wogóle na potrzebę działania w Polsce obcych kapitałów. Okres niedawnych paru lat, gdy zdecydowanie ścigano najbardziej rażące przerosty samowoli i likwidowano wręcz kryminalne afery przedstawicieli zagranicznej finansjery, obfitował w szczególnie częste i namiętne polemiki, wszechstronnie roztrząsające ten temat.

Dzisiaj istota sporu pozostała niezmienną; schował się on jednak pod inne formy, przybierając postać walki liberalizmu z gospodarką planową. Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę, że w obozie liberalnym obok drobnej grupy zakamieniałych doktrynerów działa nierównie silniejsza prasa i publicystyka, niezależna wprawdzie od polskich czynników oficjalnych, co zawsze z dumą podkreśla, ale czerpiąca źródło swych natchnień w kartelowych przedpokojach i poczekalniach.

Tego typu publicystyka nieustannie powołuje się na przykłady demokratycznych państw zachodnich, zalecając nietylko naśladowanie ich metod pracy, ale także i jaknajściślej z nimi współpracę w dziedzinie ka-

pitałowej. Dość pospolita w Polsce skłonność do uwielbiania obcych wzorów powoduje, że taka propaganda cieszy się nieraz pełnym, choć przemijającym powodzeniem.

Skoro się jednak wychodzi z założenia o wyższości zagranicznych form i metod gospodarowania, dobrzeby było sprawdzić, jak też ta sama „zagranica” ocenia nasze, polskie warunki. Świeżo właśnie mieliśmy możność zapoznania się z jedną z takich ocen. Z przyjemnością możemy stwierdzić, że odpowiada ona całkowicie uparcie przez nas głoszonemu poglądom.

Prywatna firma — Książnica Atlas — a więc niepodjęta przez nas o jakieś etatystyczne czy zgoła komunistyczne skłonności, wydaje interesujący cykl publikacji gospodarczych pod wspólnym tytułem „Przemiany”. Świeżo właśnie w ramach tego cyklu ukazała się książka belgijskiego (flamadzkiego) uczonego L. Nauwelaerts'a p. t. Nafta. Życzliwy autor zaopatrzył ją w specjalną przedmowę do polskiego wydania.

Przed paru tygodniami referowaliśmy pracę lewiatańskiego publicysty, używającego niesummiennych tricków dla jaknajsilniejszego przygaszania entuzjazmu i zapału. Głos p. Nawelaerts'a rażąco odbija od tych ponurych wywodów pełno w nim niezwyklej pogody. Czytelnik zmęczony ustawicznymi przepowiedniami nieszczęść, jakie nas czekają i srogich kar, niszczących odstępów od przestarzałej doktryny z prawdziwą przyjemnością przeczyta mądre i pogodne uwagi o tym, jak wśród burz politycznych, wśród międzynarodowego zamętu porządek i rozkwit gospodarczy wszędzie rośnie i krzepnie.

Zwłaszcza Polska stoi, zdaniem autora, na początku ery szczęśliwości, wypracowanej przez drobną, doborową grupę mężów stanu, stojących na usługach narodu.

W ocenie rozwoju przemysłowego i gospodarczego kraju centralną pozycję odgrywa stosunek naszej gospodarki do innych mocarstw. Każdego cudzoziemca u-

derza zależność gospodarcza Polski od zachodu. Głównym jej przejawem jest opanowanie przez kapitał zagraniczny najważniejszych przemysłów kraju. Również dług publiczny jest w niemałej części pokryty przez fundusze zagraniczne. Ludzi spokojnie przyglądających się temu stanowi rzeczy nazywa autor krótkowzrocznymi. Źródłem spokoju, czy może nawet zadowolenia oszukuje się w fałszywym przekonaniu, że zagranica broniąc własnych interesów finansowych będzie stała na straży przyszłości Polski. Wszystkie narody, a zwłaszcza te z nich, które po wielkiej wojnie utworzyły własne niepodległe państwa, wiedzą doskonale o zawodności takich naiwnych nadziei. W rozstrzygającej chwili dziejowej, gdy wszelkie dawne wartości stają się nie użyteczne, a narody jak złom dostają się do tygla odlewniczego, z którego nikt nie wyjdzie takim, jakim go tam wrzucono — żadna zagraniczna ochrona nie zastąpi własnej potęgi. I dlatego autor, który odnosi się do Polski z najwyższą sympatią, „życzy z całego serca, by powoli rozwijający się przemysł naftowy Polski przynosił krajowi dużo korzyści i siły oraz by przyczynił się do spodziewanej emancypacji, do której mądry rząd usilnie zdąża”.

Cenny to głos — nietylko ze względu na zawarte w nim uczucie. Cenny również i przez to, że potwierdza mylność wniosków, wysuwanych nieraz w Polsce na zasadzie obserwacji jego belgijskiej ojczyzny. Ale główny walor wypowiedzi Nauwelaerts'a polega na czym innym.

Dziwiliśmy się często, dlaczego każdy samodzielniejszy krok polityki polskiej wywołuje gwałtowne wybuchy wściekłości. Bo było tak przecież po podpisaniu paktów nieagresji z Rosją i Niemcami, po zrzuconiu poniżającego traktatu o mniejszościach, po samodzielnych krokach Polski wobec Litwy i Czech. Ze streszczonej przed chwilą przedmowy widać wyraźnie, że przeważna część opinii zachodniej widzi w Polsce swego

klienta, nie w handlowym dzisiejszym znaczeniu, ale w starszym — rzymskim, usiłując przenosić zależności panujące w dziedzinie gospodarczej także i na całokształt stosunków politycznych. Na tym tle jasną się staje charakterystyczna zbieżność ośrodków największego oporu wobec prób wprowadzenia gospodarki planowej z kołami najbardziej niechętnymi wobec samodzielności przejawianej przez Polskę w zakresie polityki zagranicznej. W obu wypadkach decyduje bądź niewiara w siły narodu bądź zwykła, konieczna u agenta karność.

Problem agentur obcych, tak ostro postawiony niegdyś przez Józefa Piłsudskiego, nie stracił dotąd na aktualności.

Wprawdzie stan, gdy agentury obce były „możliwie na górze państwa” nie jest już dziś do urzeczywistnienia, tym niemniej powszechnie się w Polsce odczuwa wpływy tych agentur na życie gospodarcze. Na łamach „Zaczynu” nieustannie gromadzimy dowody, świadczące o zasadniczych zmianach, jakim ulegają poglądy ogółu na istotny układ sił walczących. Obecnie możemy przedstawić nowy dowód budzenia się polskiej opinii, nowy przejaw narastającego oporu wobec tylokrotnie przez nas zwalczanych kartelowych „chadatajów” i ich patronów.

Inż. Stanisław Szczepanowski w świeżo wydrukowanym referacie, wygłoszonym uprzednio na zjeździe kupców i przemysłowców, nie waha się porównać stanu naszego życia gospodarczego do sytuacji Polski z epoki Stanisława Augusta, do czasów kiedy zaprzędawanie się najbardziej wpływowych ludzi w obcą służbę było zjawiskiem aż nazbyt częstym. Działalność obcych agentur jest, zdaniem autora, dla każdego kupca i przemysłowca codziennie odczuwaną rzeczywistością.

Dwa momenty, dwie słuszne uwagi zasługują na podkreślenie. Rzeczą wręcz tragiczną jest, chyba nietylko dla inżyniera Szczepanowskiego, że koszty pozyskiwania Polaków dla służby obcych agentur gospodarczych

czepane są z Polski. Tak jak za Stanisława Augusta ambasadorowie obcy mieli wpływ na obsadę beneficjów i koncesji i w ten sposób bez uszczerbku dla własnych skarbców mogli wynagradzać posłusznych, tak dziś obcy kapitał korzysta z olbrzymich dochodów, wygospodarowanych

w Polsce i część z nich obraca na polityczne utrwalenie swej pozycji. Z tym trzeba walczyć. Jako przykład pomyślnych wyników walki daje przedstawiciel prawdziwej prywatnej inicjatywy osiągnięcia czynników państwowych na Śląsku. A więc nie walkę z wiatrakiem etatyzmu, ale z

obcą agenturą uważa on za cel najważniejszy.

Uwaga druga. Zdrajcy i sprzedawczycy zawsze i wszędzie mogą się pojawić. Nie ich istnienie, nawet nie ich ilość upokarza nas przy rozpatrywaniu epoki stansławowskiej, ale „niezrozumiałość

jest tolerancja Polaków ówczesnych — i czy tylko ówczesnych? — wobec jawnie uprawianego judaszowego procederu”.

Kto wie, czy nie będziemy musieli pójść wkrótce drogą wskazaną przez inż. Szczepanowskiego?

(B. Z.).

Ewolucja Stronnictwa Ludowego

W niedzielę 15 b. m. zebrała się Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego. Bodaj że nie ma drugiej takiej partii politycznej, dokoła której krążyłoby tyle plotek, domysłów, złych informacji, co dokoła Stronnictwa Ludowego; zrobiono zeń języczek u wagi sytuacji wewnętrzno-politycznej.

Uchwały Rady wskazują na to, że ta najbardziej oporna partia opozycyjna, która nie wahała się istnienie swoje znaczyć krwawo kończącymi się strajkami, stopniowo ustępuje ze stanowiska fanatycznego i ewoluuje w kierunku konsolidacji, naturalnie według swej własnej recepty. Niezależnie od treści tej recepty, niezależnie od stawianych warunków, które przecież ulegną oczywiście dalszej ewolucji i złagodzeniu (czas wszystko uleczy!) sam fakt ustąpienia Stronnictwa ze stanowiska bezwzględnej negacji, sabotażu, absencji — jest o kapitalnym znaczeniu. Wskazuje on na to, że wszelka negacja wobec konieczności państwowych może trwać do czasu. Wątpić można nawet w szczere intencje własne członków Rady, ale nie można wątpić w to, że proces ten wyczuwania państwowych konieczności idzie od samego dołu, od nizin partyjnych, zmuszając do zmiany stanowiska wyższe hierarchie stronnictwa.

Nie przywiązywaliśmy nigdy zbytnej wagi do deklaracji, do tego balastu werbalnego, to też interesują nas w uchwałach Rady tylko te punkty, które stawiają zagadnienia realne. O ile w uchwałach uznamy za realną sprawę obronności, sprawę pracy, „od dołu” po wsiach (praca organiczna — na miejsce hasła: im gorzej, tym lepiej), dalej sprawę ponoszenia odpowiedzialności za instytucje wiejskie, — o tyle jako mgławicowe uznac musimy wszelkie uwagi ogólnikowe, dotyczące tej „prawdziwej” konsolidacji lub demonstracyjnego negowania „przymusowej powszechnej organiza-

cji rolnictwa”, jako prób „totalizowania i biurokratyzowania wsi”.

Demonstracja ostatnia jest pozbawiona głębszego sensu, bowiem w najbardziej demokratycznych krajach jak Dania, Holandia, Belgia, jednolitość organizacji rolnictwa jest jak najdalej posunięta. W organizacji rolnictwa tkwią pierwiastki jego uzdrowienia. Zaco fanie naszej wsi i rolnictwa należy w dużym stopniu zrzucić na karb właśnie prymitywnej jego organizacji. Mimo, że mamy za sobą już 20 lat niepodległego bytu, mamy niecałe 10% zorganizowanej ludności wiejskiej. Projekt przymusowej organizacji rolnictwa nic nie ma w sobie z biurokracją i totalizmem, bowiem w krajach najbardziej demokratycznych istnieją od lat przymusowe korporacje zawodowe, np. izby lekarskie, izby adwokackie etc, etc.

Jeżeli w ciągu lat 20 zaledwie 10% naszych rolników zorganizowa-

ło się, możemy uważać, że posuwając się naprzód w tym tempie, będziemy mieli całkowicie zorganizowane rolnictwo, dopiero za 160 lat! Chyba każdy inteligentny członek Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego przyzna, że tempo to jest co najmniej fatalne, że tempo to trzeba przyspieszyć właśnie w imię deklamowanej przez Radę obronności.

Bo nigdy nie uwierzemy w dobrą wolę, szczere intencje i zdrowy rozsądek tych, którzy mówią, że hasło „zjednoczenia społeczeństwa dokoła sprawy obrony państwa i wprężenia wszystkich tych, którzy widzą grożące niebezpieczeństwo do wielkiego, planowego i zgodnego wysiłku znajdowało i znajduje żywy oddźwięk w S. L.” — równocześnie neguje najprymitywniejsze wymogi tej obronności — jednolicie zorganizowane rolnictwo. To tak wyglądałoby, że ktoś zgadza się, że przyszła wojna będzie totalna a zaraz potem

proponuje wprowadzić w państwie zasadę pospolitego ruszenia.

Niewspółmierność haseł głoszonych, stawianych programów a środków proponowanych do realizacji tych haseł i programów — jest to trwała cecha umysłowości waszych partyjników, którzy każdą konieczną zmianę w organizacji aparatu państwowego, gospodarczego, czy społecznego gotowi są nazwać „totalizmem” i „biurokratyzacją”.

Wiemy jednak na podstawie już dokonanej ewolucji, że Stronnictwo Ludowe na następnej Radzie zrozumie, że zarówno w interesie rolnika, jak i państwa, jest zrewidowanie ultrademokratycznego poglądu na świat.

Niedobrze, gdy pewne tezy „chłopskie” chwali zanadto organ Lewiatana „Kurier Polski”. Widocznie nie są one tak „bardzo chłopskie”.

List z Francji

Z zagadnień ludnościowych Francji

Katastrofalny spadek przyrostu ludności Francji, pociągający za sobą nieobliczalne wprost skutki, jest groźnym memento dla wszystkich narodów europejskich. Jest powszechnie wiadomym, że spadek ten datuje się od roku 1870 a objął swym zasięgiem nie tylko Francję, ale i całą Europę. Zjawisko to jest tym groźniejsze, że konsekwencje jego dają się zauważyć w całej rozciągłości dopiero na przestrzeni kilku pokoleń.

Dla zilustrowania tego zjawiska we Francji przytoczę tu kilka cyfr, które w swym obecnym i historycznym przebiegu wskażą kierunkowość jego rozwoju. Procesy ludnościowe dają się jedynie mierzyć w wielkich masach i dużych okresach czasu.

Wzrost ludności Francji w okresie ostatnich stuleci ma następujący przebieg: — bardzo wielki przyrost ludności w okresie drugiej połowy osiemnastego wieku i pierwszej połowy dziewiętnastego, zaś w drugiej połowie XIX wieku, ludność Francji wzrasta coraz słabiej a minimalny przyrost notuje się w pierwszym o-

kresie XX w. Konsekwencją tego zjawiska jest imigracja, która wypełnia luki ludnościowe Francji. Zjawisko migracji jest jednym z najbardziej charakterystycznych zjawisk, nigdy nie ustającym w dziejach ludzkości, a wywoływane bywa ono różnymi przyczynami. W naszym wypadku przybiera ono nowe oblicze; przebieg tego procesu w swych najbardziej oczywistych objawach jest możliwy do obserwowania.

Jeżeli spojrzymy na dwie pierwsze niżej zamieszczone tablice, możemy na pierwszy rzut oka ocenić wielki spadek udziału procentowego Francji w stosunku do całej ludności Europy na przestrzeni ostatnich stu lat:

Katastrofalnym zjawiskiem jest minimalny wzrost ludności Francji od roku 1900 do 1936; wynosi on zaledwie 1 milion. Bardzo dokładnie maluje to położenie tablica podająca ludność Francji w granicach obecnych, z przeliczeniem na 10 tys. mieszkańców. Instruktywną jest tu również cyfra ludności na 1 kilometr kwadratowy. Wskazuje ona na zatrzymanie się wzrostu gęstości zaludnienia na pewnym poziomie.

W ściśłym związku z tymi danymi jest tabela następna, która przedstawia liczbę ludności w okresie powojennym wraz z liczbą cudzoziemców. Liczba cudzoziemców jest przeliczona na 10 tys. mieszkańców. W tej tablicy widzimy podwojenie się liczby cudzoziemców pomiędzy rokiem 1921 a

Rok	Europa mil. %%	Francja mil. %%	Niemcy mil. %%	Anglia mil. %%	Rosja mil. %%	Polska mil. %%
1800	187.0 100	28.2 15,0	24.8 13,2	16.1 10,1	41.0 21,9	
1850	266.0 „	36.4 13,6	35.9 13,4	27.6 10,9	57.2 21,5	
1870	300.0 „	37.6 12,5	41.0 13,4	31.7 11,0	74.0 24,6	
1900	401.0 „	40.6 10,1	56.3 14,0	41.8 11,0	103.4 25,7	
1936	529.0 „	41.9 7,9	74.0 14,8	47.1 11,7	136.0 25,7	34.5 6,6

Rok	Ludność w tys.	Przyrost ogółem	ludn. na 10 tys.	ludn. na km ²
1901	40.681	735	18	74
1911	41.479	798	20	75
1921	39.210	2.269	55	71
1931	41.835	2.625	67	76
1936	41.906	71	3	76

(Obliczenie to obejmuje Francję w jej granicach obecnych to znaczy z Alzacji i Lotaryngią. Dane na 10 tys. osób są przeliczane na przeciętne roczne).

1936. jest to właśnie zjawisko, wywołane zapotrzebowaniem na ręce robotnicze do powojennej odbudowy Francji, a brakiem odpowiedniej liczby robotników własnych.

Rok	Liczba ludności dane w tys.	liczba cudzoziemców	%% cudzoziemców w stosunku do ogółu mieszkańców	Liczba cudzoziemców na 20 tysięcy mieszkańców
1921	39,210	1,550	3,9	396
1926	40,744	2,506	6,1	615
1931	41,835	2,891	6,9	691
1936	41,907	2,453	5,8	586

Zjawiskiem bardzo mocno związanym z niedoborem ludności jest, duży udział ludności w skupieniach miejskich, bardzo więc będzie ważnym stosunek ludności miejskiej do wiejskiej. Należy przyłożyć odpowiednią wagę do zagadnienia wzrostu ludności miejskiej. We Francji w latach powojennych ludność miejska wzrosła do ponad 51% ogółu ludności, a — jak stwierdzono — zjawisko urbanizacji wielkomiejskiej jest przyczynowo związane ze zjawiskiem zmniejszania się ludności. Dalsze wzmoczenie urbanizacji w dzisiejszym stanie rzeczy wróży w dalszym ciągu spadek przyrostu naturalnego, oraz zmniejszanie się ludności, a tym samym spowoduje dalszy wzrost liczby cudzoziemców oraz popyt na robotników, sprowadzanych z zagranicy.

tamenty, które leżą na granicy Francji, a które graniczą z państwami o wielkiej liczbie ludności na kilometr kwadratowy to znaczy z Belgią, Włochami i Hiszpanią.

Liczby poszczególnych narodowości wśród cudzoziemców we Francji są rozmaite w zależności od okresu. W okresie powojennym notuje się wielki spadek liczby Belgów, których było najwięcej bezpośrednio po wojnie, następnie wielki wzrost liczby Włochów i spadek jej w roku 1931, zanik imigracji hiszpańskiej w okresie wojny domowej, spadek procentowy cudzoziemców pochodzenia angielskiego, niemieckiego i szwajcarskiego, przy wzroście liczby innych narodowości. Zarazem notuje się wzrost imigracji kolonialnej z imperium francuskiego a szczególnie imigracji ro-

Rok	%% ludności miejskiej	%% ludności wiejskiej
1901	40,9	59,1
1911	44,2	55,8
1921	36,4	53,6
1931	51,2	48,8
1396	52,4	48,6

Najważniejszymi z naszego punktu widzenia są dane dotyczące liczby cudzoziemców, ich podział narodowościowy oraz liczba naturalizowanych. Stosunki w tej dziedzinie reprezentują poniżej zamieszczone tabele.

Rok	Ogółu ludn.	%% cudzoziem.	%% naturalizowanych
1926	100	6,1	0,6
1931	„	6,9	0,8
1936	„	5,8	Brak danych dokładnych prawdopodobnie 1%.

Liczba cudzoziemców we Francji od roku 1921 zwiększa się gwałtownie do roku 1926, poczem wzrasta wolniej, a w ostatnich latach maleje — zresztą minimalnie. Spadek ten jest wywołany kryzysem ekonomicznym, spadek ten jest na krótki okres czasu, gdyż już dane z lat 1937 i 1938 przy polepszeniu się koniunktury wskazują na wzrost liczby przyjazdów robotników cudzoziemskich do Francji, tak że prawdopodobnie już obecnie liczba cudzoziemców we Francji, znów się znacznie zwiększyła.

Bardzo ciekawy obraz, daje mapa Francji: gdy nałożyć liczby cudzoziemców w latach 1911 i 1931 departamentami, da się zauważyć ciekawe zjawisko, że najczęściej napływa ludność cudzoziemska do departamentów blisko Włoch nad Morzem Śródziemnym, a następnie do departamentów w okręgach przemysłowych. Gdy

sób, a w roku 1931 już 18% ogółu cudzoziemców we Francji co stanowiło około 509 tysięcy. Danych spisowych, z roku 1936 nie ogłoszono. Na podstawie tymczasowych danych można przypuszczać, że liczba ta wynosi około 500 tysięcy.

Narodowość	rok 1921	%%	1926	%%	1931	%%
Niemcy	76	4,9	69	2,6	72	2,6
Belgowie	349	22,7	327	13,5	253	9,3
Anglicy	47	3,0	62	2,5	47	1,2
Hiszpanie	255	16,6	322	13,3	352	12,9
Włosi	451	22,9	760	31,5	808	29,7
Polacy	46	3,0	309	12,8	508	18,1
Szwajcarzy	90	5,8	123	5,1	98	3,6
Afryka posiad. francuskie	36	2,3	69	2,8	102	3,7
Inni	182	11,8	364	15,8	572	17,9

W dalszym ciągu, jeżeli chodzi o liczbę Polaków i jej charakterystykę, to należy wziąć pod uwagę, że oficjalne dane francuskie są uzyskiwane na podstawie paszportów, tymczasem przecież ta liczba składa się z obywateli polskich, którzy w swej grupie mają mniejszości narodowe. Będą w tej liczbie Żydzi, Ukraińcy oraz minimalna liczba Białorusinów, na co wskazują nasze statystyki emigracji według wyznań. W dalszym ciągu trzeba stwierdzić, że pewna część emigrantów, pochodzących z dawnej Rosji oraz z poznańskiego, nie mają obywatelstwa polskiego, więc nie są liczeni jako obywatele polscy, a stanowią oni pokaźną liczbę. Z tymi więc wszystkimi obiekcjami trzeba się liczyć przy analizie liczby Polaków we Francji.

Sprawa cudzoziemców we Francji łączy się ściśle z zagadnieniem naturalizacji. Liczby naturalizowanych są podawane w dwóch relacjach: przy spisie ludności i w wykazach naturalizujących się w ciągu każdego roku kalendarzowego. Liczba naturalizowanych w roku 1926 wynosiła 248 tys., w roku 1931 — 361 tys. Danych, dotyczących roku spisowego 1936, nie ogłoszono; prawdopodobnie dojdzie ona do 1%. Istnieją wszelkie dane po temu, że liczba ta wzrosła.

Liczbę naturalizowanych, podawaną periodycznie, można by nazwać ruchem naturalizacji, analogicznie do liczb ruchu ludności. Nie ma ona tendencji równomiernego rozkładania się w czasie; dobry obraz tego zjawiska dają liczby obejmujące większe okresy. W pięcioleciu 1926—1931 naturalizowało się 173 tys. osób, w czym 68 tys. z Imperium Francuskiego. Liczba dzieci naturalizowanych wynosiła 133 tys. osób. W pierwszym więc okresie nabyło obywatelstwo francuskie ogółem 306 tys. osób w czym dzieci stanowiły 43,5%. W drugim rozważanym przeze mnie okresie to znaczy od 1931—1936 naturalizowało się 130 tys. osób, w czym 39 tys. z Imperium Francuskiego. W drugim okresie przybyło 273 tys. osób

w czym liczba dzieci wynosiła 142 tys., co stanowi 52,1%. Ogółem w ciągu dziesięciolecia przybyło naturalizowanych aż 579 tys. osób, co stanowi jeden procent ludności Francji. Jest to — jak widzimy — liczba dość poważna.

W statystykach imigracji francuskiej są podawane tylko liczby robotników, imigrujących do Francji, natomiast nie ma statystyk imigracji w ogóle. Statystyki imigrujących robotników w dostatecznej mierze pozwalają się na orientowanie się w tendencjach zatrudnienia i zapotrzebowania sił roboczych oraz braków ludnościowych Francji. Ogółem więc w pięcioleciu 1921—1931 przybyło do Francji 644 tys. robotników — wyjechało 319 tys. Bilans za pierwszy okres wynosi 325 tys. W okresie 1932—1936 przybyło 311 tys. Wyjechało prawie tyle samo co przyjechało. Bilans z tego okresu wynosi 825 osób, na cały więc okres 10 lat przybyło 956 tys., wyjechało 630 tys. Jest to bardzo poważna liczba imigracji zresztą samej robotniczej, zarobkowej.

Polaków w tej liczbie przybyło w pierwszym okresie 160 tys., wyjechało 69 tys. Procentowo: przybyło 24% wyjechało 21% całej liczby. W drugim okresie Polaków przybyło 28 tys., to znaczy 9% całości wyjechało 105 tys., to jest 33% całej liczby.

Okres 1931—1936 jest okresem, kiedy stosunkowo do innych narodowości imigracja robotnicza polska ma dość duży udział. W roku 1937 imigracja polska zastępuje imigrację włoską i hiszpańską, która spadła prawie do zera, jest to zarazem okres największej reemigracji polskiej, wynosiła ona bowiem w tym okresie (1931—1936) ponad 30%, wszystkich reemigrantów z Francji. W roku 1934 wynosiła ona 40% ogólnej liczby reemigrantów. Robotnicy żadnej narodowości we Francji nie reemigrowali w takiej ilości jak Polacy.

Głównym celem emigracji polskiej jest rolnictwo, w mniejszym stopniu — przemysł; najwięcej do przemysłu idzie emigrantów Belgów. Polacy podobnie jak Hiszpanie i Włosi są angażowani w dużym stopniu na roboty rolne.

Mimo że liczby emigrantów do Francji zestawiane z danych GUS nie zgadzają się z danymi imigracji francuskimi, co, jest zresztą oczywiste, trzeba jednak te liczby tutaj przytoczyć dla ilustracji. Tak w latach 1926—1931 wyjechało do Francji 313 tys. osób. W latach 1932 — 1936 wyjechało 37 tys. osób. (jeżeli byśmy wzięli liczbę emigrantów ogółem od roku 1919 do 1936, to było ich aż 559 tys. — do samej Francji). Powróciło z Francji w okresie 1926—1931 6 tys., w latach 1932 — 1936 — aż 114 tys. Z tych danych widać, jak wielkimi liczbami są te milionowe ruchy migracyjne, jakimi zasilaliśmy Francję.

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.

Imperialne

dążenia Włoch

OPTYMIZM CHAMBERLAINA.

Sądząc z głosów prasy wizyta brytyjskiego premiera w Rzymie nikogo nie zadowoliła prócz samego Chamberlaina. Nie rozstrzygnięto żadnej ważnej kwestii, nie uzgodniono punktów widzenia. Ani stosunki włosko-francuskie nie uległy poprawie, ani też nowa przyjaźń anglo-włoska nie została zerwana. Obie strony nie ustąpiły w niczym ze swych stanowisk. Perspektywy ograniczenia zbrojeń wyglądają w komunikacie oficjalnym jak daleka, zasnuta mgłami przyszłość. Chęć utrzymania pokoju, choć stanowczo wyrażona, na nikim już nie robi wrażenia, gdyż zbyt wiele się o niej mówi ostatnio w polityce międzynarodowej. Jednym słowem w wielu dziennikach wiąże się z wizytą rzymską przymiotnik: niepotrzebna.

Trudno jednak po głębszym namyśle nie dojść do wniosku, że przymiotnik ten klóci się z istotą dyplomacji. Bowiem w polityce międzynarodowej nie istnieją fakty obojętne (Zwłaszcza gdy mają tak wielki zasięg jak omawiane przez nas zdarzenia). Są tylko fakty pozytywne i negatywne. Pożyteczne i szkodliwe. Nie można podróży Chamberlaina zaliczyć do tej ostatniej kategorii. Wbrew licznym obawom wyrażonym przez angielskich liberałów i część konserwatystów, żadne dalsze ustępstwa nie zostały poczynione na korzyść Italii. Gen. Franco nie uzyskał praw strony walczącej i nic nie wskazuje by miał te prawa otrzymać. Wprawdzie i Mussolini nie zrezygnował z żadnych postulatów.

Wynik podróży możemy określić jako wyjaśnienie stanowisk, sprecyzowanie pozycji od których żadna ze stron odstąpić nie chce. Trzeba przyznać, że pogodzenie tak różnych punktów widzenia jak ujawnione ostatnio nie jest rzeczą łatwą, ale też różnice nie muszą być tak groźne dla pokoju światowego jeśli

p. Chamberlain nic nie stracił ze swego optymizmu. A to jest dla wszystkich państw europejskich i pozaeuropejskich stwierdzenie najważniejsze.

NIKT NIE CHCE WOJNY.

że istnieją problemy niezłatwione, o tym wiemy, chodzi tylko o świadomość, że żaden z nich nie spowoduje w najbliższym czasie zbrojnego starcia.

Bowiem świat pragnie pokoju. Pragnie wielu innych rzeczy, bowiem naturalnym prawem życia jest rozwój, dążenie w jakimś kierunku, a pokój jest stanem który można cenić i ochraniać, ale który celem sam w sobie być nie może. Jednakże coraz bardziej utrwała się przekonanie, że wojna jest złym środkiem dla osiągnięcia poszczególnych celów politycznych. Mamy tu na myśli wojnę światową, powszechną, totalną. Ruina gospodarcza jaka byłaby nieuchronnym skutkiem nie mogłaby być zrównoważona przez ewentualne korzyści polityczne.

Pogląd ten nie wyklucza wojen lokalnych „domowym gustem sporządzonych”, jak wojna hiszpańska.

Ona też stanowi nadal punkt centralny polityki zachodnio - europejskiej. Polityka nieinterwencji poniosła fiasco. Wprawdzie uniknięto wojny powszechnej, ale na terenie Hiszpanii od początku walk znajdują się wojska cudzoziemskie. Interweniuje Italia, ale także Francja i Rosja sowiecka. Ta ostatnia zresztą ostatnio znacznie mniej, gdyż na przeszkodzie jej stanęły zarówno ogromna odległość od terenu działań, jak i kłopoty wewnętrzne i daleko-wschodnie.

DWIE INTERWENCJE.

Oba bratnie narody łańskie interweniują wszakże w bardzo

odmienny sposób. Gdy pomoc włoska jest obliczona na doprowadzenie do zwycięstwa gen. Franco i z tym celem się nie kryje, pomoc francuska, sporadyczna, zależna od chwilowych nastrojów partyjnych liderów paryskich wystarcza jedynie do przedłużenia rozpaczliwej obrony republikanów. Skutek widoczny: po trzydziestu miesiącach mordeczych walk terytorium znajdujące się pod kontrolą rządu barcelońskiego kurczy się coraz bardziej, a i sama Barcelona znajduje się już pod ostrzałem armatnim.

Chwiejność polityki francuskiej, tak samo na tym polu, jak i w Europie środkowej, przynosi nieuniknione wyniki. W tej chwili cała sprawa jest przesądzona. Nie zdobył się na otwartą interwencję rząd Bluma, nie rozpocznie jej rząd Daladiera. Jeszcze kilka tygodni, lub miesięcy (długości wojny nigdy nie można przewidzieć) i zwycięstwo gen. Franco stanie się faktem.

Wobec tej zbliżającej się szybkimi krokami ewentualności jest rzeczą naturalną, że Italia woli nie spieszyć z oficjalnym wysuwaniem pretensji pod adresem Francji.

MARE NOSTRUM.

Nadchodzi trzecia faza ewolucji stosunków na morzu śródziemnym. Pierwszą spowodowała budowa siły zbrojnej Włoch pod egidą faszyzmu. Wiadomym jej znakiem była militaryzacja Libii. Drugą utrwaliło zdobycie Abisynii, pozwalające mówić Mussoliniemu z Chamberlainem o wschodnim rejonie śródziemnomorskim, jak równy z równym. Okres trzeci zacznie się wraz z opanowaniem przez gen. Franco całej Hiszpanii. Wtedy skończy się przewaga Francji w zachodniej części Mare nostrum.

Wprawdzie Włosi zobowiązali się, że wycofają swe wojska natchmiast po zakończeniu wojny, trudno sobie jednak wyobrazić, by Hiszpania frankistowska nie stanęła po ich stronie w razie zbrojnego konfliktu.

Nie twierdzimy, by Włochy zyskiwały obecnie hegemonię na morzu Śródziemnym, jednak z ich żądaniami na tym odcinku każdy będzie się musiał liczyć. Pozycja ich niewiele już (albo wcale zgoła) nie będzie ustępowała pozycji Francji, lub Anglii.

FRANCJA - WŁOCHY.

W świetle wizyty Chamberlaina imperialne dążenia Włoch nabierają przedziwnej wyrazistości. Pogodzenie się z przewagą Niemiec w Europie środkowej, ale rozszerzenie wpływów w Europie południowo-wschodniej, by zapewnić sobie pomoc, lub co najmniej neutralność w chwili rzucenia na stół wszystkich atutów śródziemnomorskich, mający odbudować dawną potęgę Rzymu, oto cel świadczący, że w systemie „osi”, nie tylko Berlin liczy na korzyści.

Realizacja jego musi natrafić na sprzeciw Francji. Czy będzie on jednak zawsze tak kategori-czny jak w ciągu ostatniego miesiąca? Mechanizm parlamentarny Francji, jak widać z obecnej debaty roztrząsające skutki Monachium, działa z kilkumiesięcznym opóźnieniem. Italia natomiast jest zawsze gotowa korzystać z nadarżającej się sposobności.

Czy i tym razem potrafi przeprowadzić swe zamiary w sposób pokojowy? Mussolini pragnie tego szczerze. Czy jednak zatrzyma się w pół drogi w razie jeśli Francja rzeczywiście już teraz doszła do kresu swej cierpliwości?

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{4}$ — 300 zł, $\frac{1}{2}$ — 160 zł, $\frac{3}{4}$ — 85 zł, $\frac{1}{8}$ — 45 zł, $\frac{1}{16}$ — 25 zł, za wiersz milimetryowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.